



*Regina Targowska-Bujakowa*



Góry Wysokie

## SAGA RODU TARGOWSKICH

Sandomierz 1956-57

Najdalsze podania Rodziny Targowskich wspominają o Samuelu Targowskim, który podobno w 1645 roku ofiarował wieś ... Naprawdę Wieś całą na wykup jeńców wojennych. Zaimponowało mi to mocno. Dziś jestem właścicielką paru mórg ziemi.<sup>1</sup> A ten Samuel darował całą wieś. Pytanie bez odpowiedzi: ile ich miał, skoro jedną darował? Jakie pobudki nim kierowały (?) i ile ich wykupił? Ale o tym kronika milczy. Wołałabym, skoro mam się tym chlubić, aby nosił inne imię, bo ten Samuel do takiego gestu ... nie pasuje. Tym bardziej, że jako imiennik Samuela Zborowskiego, którego za panowania Stefana Batorego publicznie ścięto za zabójstwo Wapowskiego - chluby nie przynosi. Ale nie ma rady. Gdyby żył dzisiaj, wymusiłabym na nim zmianę imienia. Może miał drugie, a może trzecie, bardziej do czegoś podobne. Ale ten Samuel.... Trudno, trzeba wytrzymać, bo nie można iść w rozbieżność z prawdą, którą przyniosły Wieki,

Wreszcie

Jak się zwał,  
Tak się zwał,  
Ale wieś  
Dał.

Mimo wszystko - dumna jestem z takiego gestu jednego z moich przodków, bo to zawsze chlubą patrzy na późniejsze pokolenie.

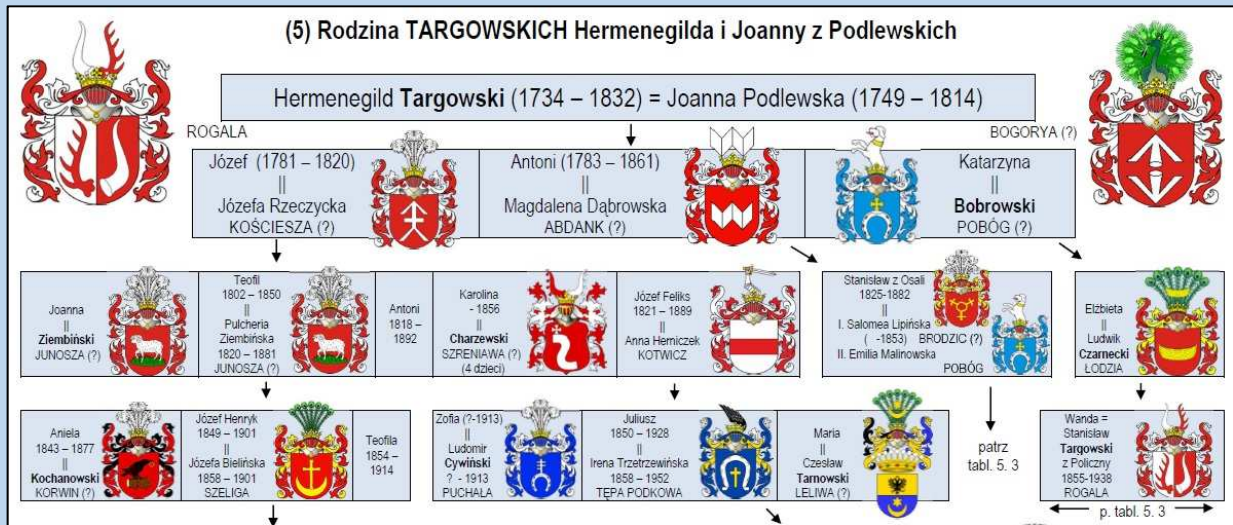
W roku przypuszczalnie 1715 urodził się Hermenegild Targowski. Niejedna snąc osoba z rodziny Targowskich wysilała się na tak cudaczne imiona jak Samuel, Hermenegild, bo ten ostatni ujrzał światło dzienne przeszło w sto lat po pierwszym. Przecież - jakaś epidemia na karkołomne imiona w rodzinie Targowskich trwała. Ale jak każda epidemia po pewnym czasie ustała.

Imienia Hermenegilda, zapomniałam. Ale wiem, że był, że żył i miał syna Michała. Michał Targowski urodził się przypuszczalnie w 1735 roku. Miał podobno nawet siostry, ale imiona ich także w mojej pamięci zaginęły. Pewne jest tylko, że miał dwóch synów, z których ród Targowskich w dwóch różnych liniach się wywodzi. Józefa urodzonego około 1756 roku i Antoniego urodzonego 1757 roku, które się dziś dwoma równymi liniami ciągną.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> (wieś Góry Wysokie koło stacji kolejowej Dwikozy w sandomierskim - przyp. X maszynopisu).

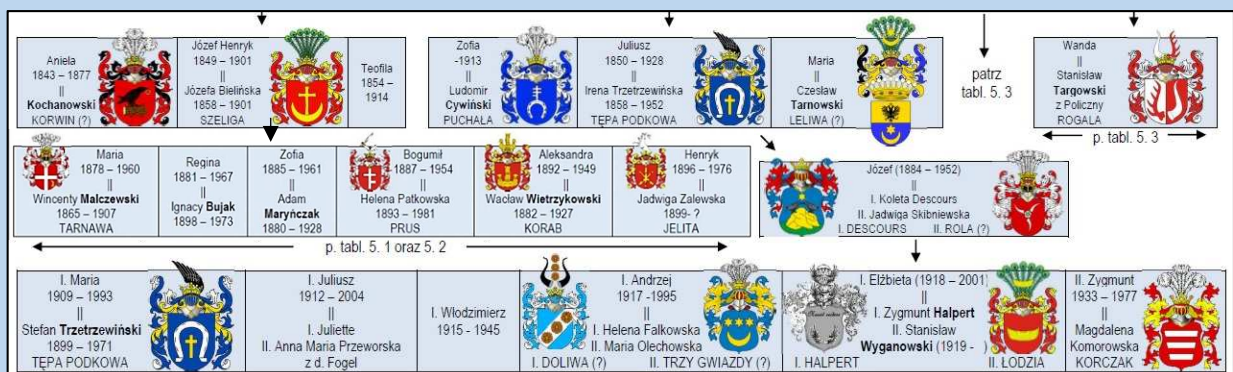
<sup>2</sup> Przypisek przepisującego: Czytającego niech nie dziwi styl i budowa zdań tego zapisu. Jest on możliwie dokładnym odbiciem rękopisu przeszło siedemdziesięcioletniej kobiety, urodzonej około 1880 roku. Dla zobrazowania dołączone są kserokopie kartek rękopisu - wrywkowo.

## Linia I - Józef Targowski



Urodził się około 1775 roku, syn Michała - mieszkał we własnym majątku Kobylanki, Prócz tego miał dzierżawę Rządową, Modliborzyce, w pow. Opatowskim. Żona z domu Rzeczycka. Była ogromnego wzrostu i bardzo wielkiej tuszy. Była tylko raz w Warszawie. Gdy wyszła na miasto, stworzyła dziwo pauprom warszawskim. Biegały za nią, robiąc właściwe pauprom uwagi à propos jej wzrostu i tuszy. Dziedziczny był ten wzrost, bo wszyscy mężczyźni i dużo kobiet z Rodu Targowskich, byli wysocy. Józef Targowski z Kobylanek miał trzech synów: Teofil, Antoni i Józef.

**Teofil.** Najstarszy, urodzony około 1810 roku, umarł w 1850 (data pewna). Jako najstarszy odziedziczył po ojcu Kobylanki, spłacając braci - Antoniego i Józefa. Teofil był ogromnego wzrostu i tuszy. Ożeniony z Pulcherią Ziemińską - skąd pochodziła? Nie wiem. Wiem tylko, że nie wniosła żadnego posagu. Mieli dwie córki i syna. Aniela Teofila i Józef (mój ojciec). Imię Józef było snąc przyłgnięte do Rodu Targowskich, bo się wciąż powtarza.



**Aniela** urodziła się w 1842 roku. Wyszła za mąż za Kochanowskiego. Teofila – niezamężna, urodzona w roku 1845. Józef, urodzony w 1849 roku (data pewna). Kiedy Teofil umarł, Aniela miała lat 8, Teofila lat 5, Józef rok jeden. Pulcheria, żona Teofila, po jego śmierci została w Kobylankach z odpowiedzialnością majątku i trojgiem małych dzieci.

Teofil - który miał lat 21 - łącznie ze swoim stryjecznym bratem, a swoim rówieśnikiem, Karolem Targowskim, synem Antoniego, wstąpił do rewolucji 1830. Po upadku powstania, Karol zdołał zbiec do Ameryki, zaś Teofil został aresztowany przez władze Rosyjskie i zesłany do głębi Rosji - Gdzieś na granice Syberii. Na zesłaniu był lat 10. Po zwolnieniu z Rosji wrócił do Kobylanek



Teofil = Pulcheria Ziemińska

i ożenił się z Pulcherią Ziemińską, z którą przeżył lat 10 - zostawiając troje nieletnich dzieci. Mój Ojciec, Józef, kiedy Ojciec jego, Teofil, umarł, liczył dopiero rok jeden. Najstarsza Aniela wyszła za mąż za Kochanowskiego, potomka sławnego poety z Czarnolasu. Zięciowi p. Targowska oddała w Zarząd Kobylanki i Modliborzyce. Kochanowski był nieenergiczny, niezaradny i żaden rolnik - wkrótce umarł. Pozostało dwoje dzieci: Stanisława i Jan. Stasia umarła mając 6 lat. Matka tak bardzo desperowała po śmierci córki, że także wkrótce umarła.

Jest tablica marmurowa w kościele św. Michała w Sandomierzu. Tablica śmierci Pulcherii Targowskiej i Anieli Kochanowskiej oraz Stasi.

Został syn, czteroletni Jan chowany przez babkę, a później przez ciotkę Teofilę. Nie był lubiany przez ciotkę Teofilę i Rodzinę. Gdy doszedł lat 22, wyjechał na Sybir. Był bardzo do tego inspirowany przez grupę kolegów, którzy zamierzali tam jechać. Był to czas, kiedy na Syberii odkryto kopalnię złota. Wielu Polaków szło tam po złote runo. Zarabiał na Syberii dużo. Tam się z Polką ożenił i miał córkę, której dał imię swojej matki Anieli. Kochanowski, ojciec Jana, widząc, że nie radzi sobie z gospodarstwem, oddał je w zarząd czy dzierżawę bratu swemu Kochanowskiemu, który był hulaka, karciarz i utracjusz. Zniszczył Kobylanki tak, że p. Pulcheria Targowska sprzedała, a ocalone ze sprzedaży 15.000 rubli podzieliła między swe dzieci, każde po 5.000 rubli. Sama z córką Teofilą zamieszkała w Sandomierzu.

**Teofila**, siostra Anieli Kochanowskiej - niezamężna. Po śmierci siostry wychowywała syna jej Jana. Mieszkała zawsze z matką, potem sama. Zawsze przy klasztorze Benedyktynek, utrzymując się z procentu od otrzymanej sumy, otrzymanej ze sprzedaży Kobylanek. Matka jej umarła w roku 1881 (data pewna).

**Józef** (mój Ojciec). Urodził się w roku 1849 (data pewna). Miał rok, kiedy umarł jego Ojciec Teofil. Był wychowywany przez Matkę, a opiekunem małoletnich był stryj jego — Józef Targowski z Raju.

Ojciec mój, za otrzymane ze sprzedaży Kobylanek pieniądze, wziął w dzierżawę Góry Wysokie móg 300, oraz folwark Koprzywnice móg 160 w powiecie sandomierskim. Ojciec mój nie miał tytułu dzierżawcy - miał tytuł Administratora Gór. Nie wolno go było inaczej tytułować. Polakowi nigdy Donacyi nie nadawano. Ożeniony był z Józefą Bielińską z kieleckiego. Dziadek Franciszek Bieliński był właścicielem dwóch dużych majątków: Sędziejowic - włók 50 i Unikowa - włók 30 w Kieleckiem, a także dwóch dużych kamienic w Kielcach, ale żadnego posagu córkom, których miał 5, nie dał, bo wszystko przez złe gospodarowanie stracił.



Józef Henryk = Józefa Bielińska

Ojciec mój Józef gospodarował w Górach lat 25. Poczem umarł nagle na serce dnia 4 maja 1901 roku. Pozostała żona, matka moja, chora na płuca i sześcioro dzieci — 4 córki i dwóch synów:

**Marya** - dwa lata już mężatka za Wincentym Malczewskim z Chwałek. Miała dwie córki - Jadwigę za Sołtysem i Bogumiłę za Dulińskim.

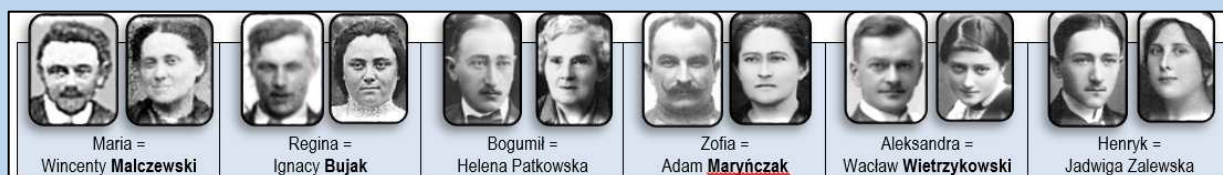
**Regina** - miała lat 20, ale nie otrzymała żadnego wykształcenia. Tylko naukę domową pod kierunkiem nauczycielek.<sup>1</sup>

**Zofia** - miała lat 16. Oderwana od nauki. W czasie dwuletniej choroby Ojca, od lat czternastu wyręczała Ojca w pracy gospodarczej.

**Bogumił** - lat 13 - był w progimnazjum w Sandomierzu (gimnazjum powstało w parę lat później).

**Aleksandra** - miała lat 8 - dopiero zaczęła się ze mną uczyć.

**Henryk** - lat 5 - najmłodszy.



Zostałyśmy z matką, która już była dotknięta ciężką chorobą gruźlicy. I mimo, że się leczyła, bo wyjeżdżała na kuracje do Sławuty (?), dnia 29 września 1901 roku - umarła. Dzieci zostały same.

Pozostała dzierżawa Gór - obciążona sumą 7.000 rubli długu. Kandydatów na wzięcie Gór razem z Koprzywnicą było kilku. Za odstępną Gór - inwentarz żywy i martwy - proponowano 8.000 rubli. Składano także oferty na rozbiórkę dzieci. Zosię - oferowali wziąć przyjaciele Ojca, państwo Szczepanowscy z Potoka. Bogumiłę - oferowali wziąć jego chrzestni Rodzice Stryjostwo Targowscy z Winiar. Oleńką zaoferowała pani Kaluschaj, wdowa emerytka, przezacna osoba zamieszkała w Ćmielowie. Henryk był ulubieńcem ciotki Teofili Targowskiej. Bardzo pragnęła, aby u niej zamieszkał, biorąc na siebie jego naukę i wychowanie. Zamierzenia te nie dały skutku. Żartowaliśmy później, że się sprawa rozbiła tylko dlatego, że ..., na Reginę nie było amatora. I prawda, Regina nie była amatorskim kąskiem. W jej duszę wkraczała niezłomna wola - utrzymanie się w Górach. Na co trzeba było woli. Woli trzeba było także, aby zdobyć umiejętność pracy i czynu. Pracy zdobywczej. Długa rozmowa moja ze Stryjem Targowskim zdecydowała wszystko. Widział moją wolę i zapał, ale widział także tragiczne położenie małych. Tylko hasło - *Nie damy się!* - nie poparte niczem, absolutnie niczem. Ja, mając lat 20, bardziej lubiłam książki niż gospodarstwo. Zosia z zasobem praktyki rolniczej przy Ojcu i lat 16. Nic więcej. Reszta Dzieci. Stryj mój, Juljusz Targowski z Winiar - Nasz Główny Opiekun - zdecydował próbę na rok jeden! Tylko na Rok! A potem na Dolę i Niedolę - w świat. Protest silny przeciw tej decyzji podniósł drugi opiekun nasz, Mąż siostry Stryja Targowskiego, p. Ludomir Cywiński z Kamienia.

Zaraz po pogrzebie Ojca, coś, jakby coś, jakby się coś zawałało we mnie. Coś, jakby wielką odpowiedzialnością runęło na moją głowę. Skończyło się. Nie widziałam licznego tłumu ludzi, tylko jasną gliną przykryty grób. Nic więcej. Wszyscy uczestnicy byli jeszcze na cmentarzu, kiedy wyrwałam i biegłam przez zaorane pole.

<sup>1</sup> Regina - autorka niniejszej Sagi.

Aby być sama! Biegam w doły zaciszne, bo tam nie było ludzi. Byłam sama.

Stryj Targowski, wuj Ludomir Cywiński, Roman Dowbor, Zdzisław Marcinkowski, Tadeusz Targowski, nasz kuzyn, kandydat na Góry, poszli na plebanię, aby zaradzić o dalszych losach osieroconej rodziny. Zabrali ze sobą Matkę naszą, której towarzyszyła Zosia. Ja nie wiedziałam o zebraniu, bo decyzja zapadła nagle, a uciekałam od ludzi.

Wuj Cywiński pilił o zebranie. Mimo nastroju duszy byłabym wszystko przełamała w duszy i poszła na zebranie - bo los nasz przyszły niby Miecz Damoklesa wisiał nad głową. Miecz groźny! Matka siedziała płacząc ciągle - Zosia stała przy niej. Oni nie brali jej pod uwagę, bo to było jeszcze dziecko. Ale mimo tylko lat szesnastu nie była to już istota bierna w sytuacji. Ona już pracowała pod kierunkiem Ojca dwa lata - Wnikała we wszystkie dziedziny życia gospodarczego - Ze zrozumieniem tej pracy. Już rozumiała, co znaczy Warsztat Rolny i twarda na nim praca. I mimo takiej, pragnęła tej pracy nadal. Ale ci Opiekunowie, co się zebrali wiedzieli... że sytuacja jest nad wyraz trudna, a mimo takiej sytuacji trzeba z niej znaleźć wyjście. Oni na Zosię patrzyli jak na dziecko. Ona zaś patrzyła jak na groźnych sędziów - którzy tutaj zawyrokują. Być! Albo nie być. Ona nic wiedziała, co mówić i nie śmiała mówić. Ona tylko umiała milcząco chcieć! Chciała zostać w Górach i nadal w Górach pracować. Patrzyła tylko w groźne, zakłopotane twarze sędziów i czekała na Ich Wyrok. A Matka biernie płakała.

Stryj Targowski wiedział, że jako zamianowany przez Ojca główny Opiekun ... Musi się wywiązać z nałożonego nań obowiązku Opieki. - Ale jak? Nie wiedział! Wiedział tylko, że po odstąpieniu Gór i po zapłaceniu 7000 długu, zostanie tylko tysiąc rubli gotówki. Na wszystko! Na utrzymanie Wdowy i pięcioro nieletnich. Na utrzymanie, na naukę młodszych - A gdzie pójdą? Gdzie będą mieszkać? Za co wynajmą mieszkanie? I... co będą jedli, za co będą się uczyć? Pytanie drugie: Jeśli zostaną w Górach, czy właściciel Hurko zgodzi się na sytuację dzierżawy bez żadnej osobowej odpowiedzialności, którą ma ponosić gospodarstwo? Matkę naszą pozostawił poza nawias. Była stara i zupełnie niezdolna do podjęcia administracji Gór. Więc Córki... Jedna miała lat 20, a druga 16. Nic o nich powiedzieć nie mógł. Znał je tylko jako córki brata Józia. Nic więcej... Czy można zaprząć do rydwanu pracy dwie młode, które w innych warunkach umiałyby tylko - Bawić się - Tańczyć - Flirtować! Myślał. A myśl o odpowiedzialności za te Górską linię Targowskich. Czuł. Czuł wielką siłę dużej odpowiedzialności za to, co będzie. - Za to co się stanie. Zosia stała przy Matce w roli skazańca, patrzącego na twarz sędziów! Nastąpiło silne starcie zdań między stryjem, panem Juljuszem Targowskim i p. Ludomirem Cywińskim. Stryj już zdecydował roczną próbę sióstr w Górach. Wuj Cywiński protestował całą siłą, Mówił: *"Julku! Czy ty zdajesz sobie sprawę, że to jest warsztat rolny 568 mórg? Do tego obciążony długiem 7000 rubli. Jak sobie dwie młode niedoświadczone dziewczęta dadzą radę. Tu trzeba pracować! Borykać się ze służbą, płacić ratę, płacić dług? Podatki!"* - *"Wykluczone - Ludomirze!"* powiedział stryj - *"Próbkę roczną, czuwając nad próbką, zawsze zrobić można. Wobec Hurki ja wezmę odpowiedzialność. Zobaczymy, co dziewczyny potrafią."* - *"Julku! - rzekł - Naznaczony jesteś głównym opiekunem. Zrobisz co zechcesz. Ale..."*

*mówię Ci i ostrzegam, te dziewczyny jeszcze więcej obdłużą Góry, a Opieka musi płacić! Stwierdzam stanowczo. Nie dadzą rady! Tak jestem pewny i ostrzegam Cię powtórnie.*" Wyciągnął dłoń i mówił: *"Tu, tu mi włosy wyrosną, jeżeli te dwie dziewczyny dadzą radę."* Uderzał w dłoń i z całą stanowczością pokazywał, na której miały wyrosnąć włosy.

Stryj Targowski stanowczo zdecydował: *„Na rok zrobimy próbę. Rok wykaże ich zdolność i wolę. Zobaczymy!”* *„A no zobaczymy”* - wyrzekł wuj Cywiński. Tylko dziś zapłaci się 7000 rubli długu, a po roku 17000 rubli jak lodu. A kto zapłaci. OPIEKA! Na tem zebranie się zakończyło. Zosia to wszystko słyszała i powtórzyła mnie.

Ale - Może i dobrze, że wiedziałyśmy o stanowisku wuja Cywińskiego, bo jeszcze z mocniejszą wolą, z większym zaparciem i zaciętością woli.... Wzięły się do pracy! W opinii wuja Cywińskiego jeszcze pogorszyła wiadomość o sytuacji, jaka zaistniała w rodzinie górskiego proboszcza, księdza Stanisława Zdzitowieckiego - późniejszego Biskupa Sandomierskiego. Siostra jego, pani Rogolińska przyjeżdżała do Gór, do brata, i zaprzyjaźniła się z moją Matką. Państwo Rogolińscy mieszkali w Koneckiem. Taki był dziwny zbieg okoliczności. Oboje byli w wieku moich Rodziców. Mieli dzierżawę w Koneckiem 550 mórg ziemi i mieli tyleż dzieci w naszym wieku. Najstarsza Stefania była w wieku naszej starszej siostry Maryi i w tym, co ona roku poszła za mąż. Maryla – druga, była w moi wieku. Tola - starsza trochę od siostry Zosi. Włodzio - o rok starszy od mego brata Bogumiła. Oleńka - najmłodsza, rówieśnica mojej siostry Oleńki. Nie było tylko rówieśnika brata naszego Henryka. Mój ojciec umarł 4 maja 1901 roku - Matka nasza w tym samym roku 29 września. Ich rodzice umarli rok wcześniej - także oboje w jednym roku. Opieka małoletnich Rogolińskich zgodziła się na samodzielną pracę dwóch sióstr - Maryli i Toli na spadkowej dzierżawie, bo Włodzio był jeszcze w Szkołach, a mała Oleńka miała 5 lat. Co robiły? Jak gospodarowały? Nie wiem. Doszła nas tylko wiadomość, że w ciągu dwóch lat zbankrutowały z kretesem! Ja z zainteresowaniem szukałam przyczyn ich materialnego upadku. Mówiono, że Maryla i Tola, mając powodzenie, tylko się stroiły i bawiły, nie bacząc, co rządca robi w majątku. A ten samodzielnie gospodarował i tylko na swoją korzyść. Na koniec z dużym zasobem gotówki uciekł z majątku. One zostały z długiem i młodszym rodzeństwem. Ksiądz Biskup Zdzitowiecki zapłacił za nich długi. Wziął na swój koszt Włodzia, a Oleńkę wzięła Rodzina, a dzierżawę zlikwidowano. Maryla i Tola niedługo potem powychodziły za mąż.

Ten incydent z rodziną Rogolińskich był w swoim czasie dosyć głośny. Wiedział o nim nasz stryj Targowski. Jednak, czy wuj Cywiński wiedział - nie wiem. Może i tak. Dlatego był tak zawzięcie nieustępliwy. Te jednak wiadome nam sprawy, z opinią o nas jako o młodocianych i Rodzinie Rogolińskich, powodowały w nas dziwną zaciętość w mocnej Woli! Dać Radę. Ja miałam skłonności do despotyzmu. Zosia nic z tego nie miała. Obowiązkowa, pracowita, szła od pracy do pracy - cicho bez hasła. Ja prędko przejrzałam sytuację na wskroś. Jedna siostra bez drugiej nie dałaby rady. Uzupełniały się w tej pracy nad wyraz. Toteż na myśl co będzie, jeśli Zosia zechce pójść za mąż i placówkę opuści? Nieodzowną dla

młodsze rodzeństwa? Sama siebie wzięłam w karby woli - Pod Hasłem „Obowiązek”. Nie wolno. I trzymałam siebie na łańcuszku... Woli. Ale miękkość Zosi nie dawała tej gwarancji. Wiedziała, Niech się kto trafi odpowiedni, opuści placówkę i pójdzie. Często myśląc - Rozpaczą ujęta, podnosiłam groźną pięść nad głowiną zmaltretowanej Zosi i mówiłam: *"Nie pójdiesz za męż! A jeśli pójdiesz, to po moim trupie."* Ale i to na szczęście nie ludzie, ale Pan Bóg prowadzi wszystko na świecie. I. Zosia za męż poszła - i ma córkę, i troje dorodnych wnucząt. A trupa nie było.

W rok po śmierci moich Rodziców i po objęciu naszego z Zosią panowania w Górach, przyszła wieść, która w nas gruchnęła ciężkim taranem. I mróz przejął kości. Hurko - właściciel - przyjeżdża do Gór. Po co? Wiedziałyśmy, że Ojciec Hurki, któremu były nadane Donacją Góry - nigdy w Górach nie był. Tak samo nie był syn jego Józef. A dziś przyjeżdża! Z Petersburga do Gór! Po co? To było dla nas zabijające pytanie. Młode i niedoświadczone, dopiero wzięłyśmy się do pracy. Czy na Kontrolę? Czy wyrzucać nas będzie z rodzinnego gniazda?

Była krótka depesza plenipotentą p. Mrozowskiego. *„W dniu... przyjeżdżamy z właścicielem, p. Hurko do Gór, - Prosimy o konie do Ostrowca, do kolejki.”* Posłałyśmy konie na stację Ostrowiec i z ciężkim przecuciem w duszy czekałyśmy na przyjazd. A tymczasem troska myśli waliła pytaniem w mózg, - Co dać jeść takiemu wielkiemu panu, który będąc mistrzem ceremonii przy dworze cesarskim w Petersburgu jada, Boże mój! Czyż wiemy co? Czyż miałyśmy wyobrażenie, co się jada na Dworze Cesarskim w Rosji? Na nasze szczęście stryjenka w Winiar pożyczyła nam kucharza i ten dysponował, co mamy kupić, a on miał ugotować!

Przyjechali. Pan Mrozowski - stary już - cichy i taki dziwnie dobry, i dla nas uprzejmy i serdeczny. Pan Józef Hurko - młody - wyglądał na lat 35, może 40, bardzo przystojny i wysoki, Przyglądał się mnie i Zosi bardzo uważnie..., ale nie umiał słowa po polsku. Ze stryjem Targowskim mówił po francusku. Ja, która się dłużej uczyłam niż Zosia - ratowałam się trochę po rosyjsku - trochę po francusku. Przekładałam nieudolnie jednym to drugim językiem, robiąc widocznie błędy, na co się uśmiechał, ale nic drwiąco - Dziwnie wyrozumiale i z dobrym wyrazem twarzy. Raz tylko, jak walnęłam coś po rosyjsku, roześmiał się w głos i rzekł wesoło po francusku: *"Et bien - repetez encore, repetez, S' il vous plait!"* Ale się tak zawstydziałam, że rzekłam: *"Je vous demande pardon Monsieur le Ministre - pardon"*. Ale on się tylko śmiał.

Obiad ugotowany przez kucharza z Winiar udał się. Po obiedzie poszedł obejrzeć całe gospodarstwo. Krowy, których było 30, dobrze wyglądały, konie których było 15, i owce. Pola oglądać nic chciał. Mówił, że zna z mapy. Wieczorem rozgadał się, więc i ja się ośmieliłam. Zapytałam: *"Dlaczego nie mamy tytułu dzierzawczyń. Dlaczego Polakowi Donacji mieć nie wolno?"* Mówił wolno, mówiąc trochę po rosyjsku, trochę po francusku. *„Nadawanie donacji w Polsce ma tendencje, Rusyfikowania Polski. Dlatego tendencja była, abyśmy mieszkali w nadawanych nam majątkach i rusyfikowali lud. Dlatego zastrzeżono bardzo surowo, aby*

donacji Polakowi nie wypuszczać w dzierżawę. Absurdalność tego pomysłu była naprawdę imponująca, bo nadawano majątki wyższym urzędnikom rosyjskim. I to prawie zawsze w Petersburgu mieszkającym. Gdyby nadano majątki profesorom, dajmy na to emerytowanym, którzy by z profesyi uczyli i rusyfikowali lud, byłoby to zrozumiałe - Ale nam? Dam Pani przykład: Jestem Mistrzem Ceremonii. Wykonuję ceremoniał na dworze cesarskim, który jest trudny i skomplikowany. Przyjmuję wszystkie zagraniczne poselstwa. Reprezentuję je często Imieniem Cesarza Rosyi Sam mundur reprezentacyjny, który otrzymałem od Cesarza, złotemi haftami i nabity drogimi kamieniami, kosztuje 20.000 rubli, a który przy wszystkich reprezentacjach cesarskich przywdziewać muszę. Mieszkam blisko Cesarskiego Siola. Mam urządzonych umeblowanych 25 pokoi, Żona moja pojęcia o życiu na wsi nie ma, bo całe życie mieszkała w Petersburgu. Tem mniej nie ma pojęcia o stosunkach w Polsce i nie zna języka. Mój Ojciec w nagrodę zasług otrzymał Góry - a warunek jest, aby tam mieszkał i rusyfikował chłopów. Ten warunek ja mam przekazany dziedzicznie. Wszyscy donatariusze rosyjscy są na najwyższych stanowiskach w Rosyi. Sytuacja bez wyjścia. Nadawanie nam najwyższych stanowisk, oczywiście czynnych w Petersburgu - i równocześnie robienie z nas pedagoga polskiego chłopca. Biorąc pod uwagę absurdalność sytuacji szukaliśmy wyjścia, no i z trudem znaleźliśmy takie. Nie wolno wydzierżawiać donacji, ale ... wolno przyjąć Polaka na administratora. Więc po cichu wypuszczamy w dzierżawę, a głośno nadajemy dzierżawcy tytuł administratora, czyli po prostu rządcy, I taki stan rzeczy panuje w Rosyi do dziś. A więc p. Targowski Józef jest moim rządcą w Górach, a pan Mrozowski moim pomocnikiem w zarządzie Górami i Galkowicami. Tymczasem! We mnie wali grom! Wiadomość, że mój administrator, p. Targowski, nagle na udar serca umarł, a następcą jego są dwie szesnastoletnie córki. Gdyby to doszło do wiadomości moich władz w Petersburgu, mogłoby to spowodować dla mnie dużo kłopotu, a nawet cofnięcie donacji. Bo, proszę jasno postawię kwestię - U mnie rządcą są dwie szesnastoletnie panny. Dlatego wsiałem do pociągu i znalazłem się u mego plenipotenty p. Mrozowskiego w Warszawie. A ten zdecydował nasz przyjazd wspólny do Gór. No i jesteśmy”.

Słuchaliśmy tej informacji ja, Zosia, mój stryj i p. Mrozowski. Zapytałam: "Czy Pan Minister, jako rezultat wizyty w Górach będzie nas z Gór usuwał?" „To zależy będzie od tego co mi pani powie na to, co przed chwilą mówiłem”. Najpierw rzekłam: "Wyjaśnię, że ja nie mam lat szesnastu, ale skończone lat 20. Siostra moja, która staje do współpracy ma wprawdzie lat szesnaście, ale już dwa lata współpracowała z moim Ojcem w pracy rolnej, gdy go nękała ciężka choroba serca, zastępowała. Spełniała, mimo lat swoich młodych, prace bardzo poważne i bardzo solidnie. Prócz mnie i mojej siostry pozostaje troje nieletnich. Brat Bogumił ma lat 13, siostra Aleksandra ma lat 8 i brat Henryk ma lat 5. Czy mógłby ich pan Minister z Gór wyrzucić! My obydwie z siostrą przy opiece obecnego tu stryja naszego w Górach damy radę. Po świecie się rozproszą na dolę i niedolę."

Ja się chwilę zawahałam - Wszyscy panowie słuchali, milcząc, jakby czekali dalszego ciągu. "Daję Panu Ministrowi słowo i uroczyste zapewnienie na 3 rzeczy:

1. *Gór nie zniszczymy, bo je jako rodzinne miejsce bardzo kochamy. I rozumiemy, że pracą stoi wszystko, więc w Górach pracę trzeba dać i my ją damy.*
2. *Płacić będziemy tenutę w naznaczonych nam terminach.*
3. *Po trzech latach pracy naszej prosimy Pana Ministra o sprawdzenie tego, na co dają gwarancję. Jeżeli będzie upadek Gór, Pan Minister nas wtedy z Gór usunie."*

Pamiętam - roześmiał się na to głośno, ale nic groźnie. Tak jakby ciepło, serdecznie. Jakby był tym incydentem więcej ubawiony, Ale nic nie powiedział. Słyszałam później słowa p. Mrozowskiego powiedziane do naszego Stryja: „*Niech pan czuwa, ale czuwa pilnie, bo to jeszcze dzieci, a dług jest i małoletni są. Hurko przyjął słowa pana siostrzenicy bardzo poważnie i ma dużo dobrej woli odnośnie do nich. Bo to bardzo dobry i szlachetny człowiek, Ale on także liczyć się musi z tymi wyżej. Żal dzieci - zadanie ogromne i nie łatwe. Ja na siebie wziąłem wobec Hurki całą odpowiedzialność. Pan tę odpowiedzialność weźmie wobec mnie. Bo Hurko zdecydował zostawić małoletnich w Górach*”. Na tern skończyła się wizyta p. Hurki w Górach.

Małoletni choć zostali testamentem przekazani opiece p. Juljusza Targowskiego z Winiar, a ta opieka pogłębiona przez bytność p. Mrozowskiego i p. Hurki, sytuacja przecież nic była łatwa. Pięcioro nieletnich, dwie do pracy w Górach, troje do nauki i dzierżawa obciążona długiem 7.000 rubli, Gdyby odstąpiono dzierżawę, otrzymano by sumę 8.000 rubli. Tak były Góry oszacowane.

Opiekun p. Juliusz Targowski dał nam stosunkowo dużo wolności działania. Przyjeżdżał na kontrolę raz na miesiąc i dawał wskazówki. Ale... Sytuacja była ciężka mimo wszystko. Mimo to obydwie zdecydowały nadal; Będziemy gospodarować. Nie damy iść na tułaczkę życia młodszemu rodzeństwu. Ale od chęci do czynu jest bezmiar dróg. A jeszcze cięższa droga od czynu do rezultatu. Praca - dobra twórcza praca, może dopiero dokonać dzieła. Tragizm był w tem, że ani ja, ani Zosia nie miałyśmy żadnych kwalifikacji w administracji majątkiem. Zdobywałyśmy cał po calu wiedzę i doświadczenie, robiąc błędy i głupstwa rolnicze. Ale błędy i głupstwa były czynione raz. Ambicja dokonanego błędu bolała mocno, więc się nie powtarzały. A opieka p. Juljusza Targowskiego niby skrzydła opiekuńcze czuwały zawsze nad nami.

Po roku sprawdzono naszą pracę w Górach. Milczeniem przyjęto rezultaty pracy. Ale już nikt nie mówił o próbie lub usunięciu nas z Gór. Praca szła dalej. Z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, a rok płynął za rokiem. Praca zawsze była, ale po trosze długu ubywało - a przybywało w miarę lat doświadczenia i umiejętności pracy. Zosia zawsze prowadziła tę nić pracy, którą snuła cicho, powoli i stale, i ciągle. Ja, mając naturę bardziej rzutką, czułam się ciasno, ciasno w wiedzy rolniczej. Chciałam wiedzy i chciałam szerszych horyzontów.

Po dziesięciu latach wspólnej pracy na roli w Górach, stworzyłam w głowic karkołomną myśl. I naprawdę była karkołomna, bo po dziesięciu latach współpracy w Górach z Zosią - brak mi było zawsze teorii rolniczej. Postanowiłam



Juliusz = Irena Trzetrzevińska

skończyć teorię rolniczą. Ale nie tylko chęć zdobycia nauki rolnictwa mną powodowała. Nastąpiła po wojnie czas polskie. Wiedziałam z góry, że przyjdzie parcelacja Gór. Za wszelką cenę pragnęłam się przy części Gór utrzymać. Zdobyć teorię rolniczą dawało mi tę pewność - bez niej nie było szans. Było już ogłoszenie, że o kupno majątków rządowych, raczej ośrodków, ubiegać się mogą tylko ludzie z teorią rolniczą albo zasługami przy zdobyciu niepodległości Polski.

Siostra moja Zosia w ciągu dziesięciu lat wspólnej naszej pracy i dwa lata przy Ojcu zdobyła rutynę pracy. Wiedziałam, że radę da, a w trudniejszej sytuacji będę mogła być na zawołanie. Zdecydowałam i poszłam do Krakowa studiować rolnictwo. Rok 1911, 1912 i rok 1913 studiowałam w Krakowie rolnictwo. Rok 1914, jako rok wojennych zamieszek przerwałam. Dopiero rok 1915 zakończył moje studia.

Przecucia moje miały podstawę. Wiedziałam, że były narady w Kielcach nad losem Gór. Góry, jako większy obiekt, zdecydowano rozparcelować, pozostawiając budynki i 80 mórg ziemi ornej. Jedynie moje ukończenie rolnictwa zdecydowało przyznanie mi ośrodka Góry Wysokie. Oszacowano na 36.000 złotych. I tak na wspólnej pracy na warsztacie rolnym w Górach przetrwałyśmy z Zosią lat szesnaście. Bracia ukończyli szkoły i zdobyli własne gospodarstwa rolne.

**Bogumił** miał dzierżawę Kamionkę - potem Stróżę w Lubelskiem. Ożeniony z Haliną Patkowską z Sandomierza ma dwoje dzieci: Wojciecha i córkę Irenę.

**Henryk**, drugi brat ożeniony z Jadwigą Zalewską - gospodarował na jej majątku Zalesie. Potem wziął w dzierżawę duży majątek Węglin. Wyszedł z Węglina i kupił dom w Zaklikowie i 8 mórg ziemi. Dzieci: Danuta za Pawłowskim i Jerzy ożeniony z Nehringówną.



**Aleksandra** wyszła za mąż za Wacława Wietrzykowskiego, właściciela majątku Brzezie w Świętokrzyskim. Córki: Ewa i Maria, Synowie: Włodzimierz i Wojciech.



Bilans pracy: Nie pamiętam, aby w ciągu lat 16-tu uchylony był termin płatności dzierżawy. Dług w sumie 7.000, odziedziczony po Ojcu, został spłacony, Bracia pokończyli szkoły średnie. Ja ukończyłam rolnictwo w Krakowie. Przejęłam dzierżawę Gór, ale nie w stosunku do p. Hurki, ale już do Państwa Polskiego.

**Zosia** kupiła 16 mórg z parcelacji Chwałek z domem mieszkalnym, stodołą i oborą, i wyszła za mąż za Adama Maryńczaka - 1918 roku.

Jakie to szczęście, że we wszystkim na świecie decyduje Pan Bóg! A nie ludzie! Ja stanowczo zdecydowałam, że siostra moja Zosia - pójdzie za mąż, ale po moim trupie. 1 trupa nie było, i Zosia poszła za mąż. To Pan Bóg ściągnął lat szesnaście – tyle, ile była potrzebna praca dwóch siostr, a potem, po dokonaniu zadania, choć późno, pozwolił powychodzić za mąż. Bez efektywnych zapowiedzi. I pomimo, że się to wszystko stało, że wujowi Cywińskiemu z Kamienia także na dłoni nie wyrosły włosy! A to wszystko dlatego było, że stryj Targowski z sercem i Bożą wolą dał opiekę sierotom. A te - wzięły się za bary z życiem i dały pracę, i zawsze w Imię Boże.

A bilans pracy był, że wolą, mózgiem i pracą z zapartym oddechem:

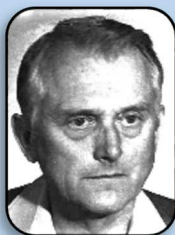
1. Spłaciłyśmy dług po Ojcu!
2. Zabezpieczyłyśmy nieletnie rodzeństwo!
3. Ułatwiły wszystkim zdobycie niezależnego bytu.
4. Utrzymały Góry.
5. Miały zawsze w Górach dom rodzinny - który im wszystkim nie dopuścił odczuć wielkie i bolesne uczucie sieroctwa!

A ja rozparłam się w Górach po kupnie ośrodka i po spłacie rodzeństwa. Praca w Górach dała mi możliwość spłaty, dopóki nie nadeszła druga Wichura świata w 1939 roku, która zmiotła z powierzchni ziemi i dom murowany mocny jak mur. Wszystkie murowane budynki, pozostała tylko ziemia. Ale ziemia zawsze wierną zostanie.

To co opisałam to wierna prawda.

*Regina Bujakowa z Targowskich*

Sandomierz 1956-57



## DODATEK DO SAGI

Gdańsk 04.07.2007.

Kochani!

List ten zostanie skierowany czterokrotnie, bo muszę go wysłać do czterech zainteresowanych osób. Zawiera treść ważną dla rodu Targowskich. A było tak. Pewien pan, badający przeszłość swoich przodków, natknął się na wiadomość, że jego praprababka czy prapraciocia o nazwisku Wolska, wyszła za Targowskiego. Ponieważ szukał dokumentów koło Sandomierza, natrafił na Wojciecha Targowskiego w tymże mieście, Wojciech nakierował go na mnie i doszło kilka dni temu do spotkania i wymieniliśmy doświadczenia. Wiem więc od niego, że istnieje miejscowość Tczów, leżąca 6 km na południa od szosy łączącej Radom ze Zwoleniem, w tym Tczowie jest kościół, a w kościele wmurowana tablica takiej treści:

**Joanna z Podlewskich - Hermenegilda małżonka. Józefa,  
Antoniego Targowskich i Petronelli Cywińskiej i  
Katarzyny Bobrowskiej matka, przeżywszy lat 65  
przeniesiona do wieczności dnia 13.IX.1814 roku  
Prosi o westchnienie do Boga.**

Następnie ów pan, szperający w przeszłości, podał mi, że Hermenegild był synem Jana i Zofii, i drugą jego żoną była Agnieszka Wolska.

Tę ostatnią informację zdobył on ponoć z dokumentów metrykalnych w owym Tczowie.

Ponieważ w naszych papierach jest, że Józef Targowski, syn Antoniego z Małoszyc, też miał żonę z domu Wolską, więc dałem mu namiar na Małoszyce i parafię w wiosce Wszechświęte.

Jeśli wiadomość o tablicy w Tczowie jest prawdziwa, to Hermenegild jako mąż Joanny jest ojcem Antoniego i Józefa, a nie ich dziadkiem lub pradziadkiem, jak to podaje w "Sadze" Regina Bujakowa.

Oprócz przekazu Reginy Bujakowej nigdzie więcej nie spotkałem wiadomości, że między Hermenegildem, a protoplastami dwóch linii - Antonim i Józefem - byli jacyś Targowscy. Mogli być, ale jako bracia, stryjowie itp. Imiona Antoni Opat, które są w starych zapisach, mogą dotyczyć właśnie Antoniego z Małoszyc, a daty urodzin braci - Antoniego i Józefa - wskazują, że mogli być synami Hermenegilda, a nie podanego przez Bujakową Michała. Bujakowa miała wiadomości od bardzo starej ciotki Teofili i sama, gdy pisała "Sagę" miało przeszło lat 80, więc mogło się staruszkom coś pokręcić. Pojechałbym chętnie do tego Tczowa i zrobił zdjęcie tablicy, a i może pogmerał w metrykach, ale zostawiam to potomnym. Może Internet coś pomoże?

Całuję i pozdrawiam. *Krzysztof*